

NOTY O KSIĄŻKACH

Kryptonim 333. Internowanie Lecha Wałęsy w raportach funkcjonariuszy Biura Ochrony Rządu, wstęp i oprac. Tomasz Kozłowski i Grzegorz Majchrzak, Wydawnictwo Videograf SA, Chorzów 1012, ss. 396.

Jednym z kluczowych momentów politycznej biografii Lecha Wałęsy był czas internowania – od grudnia 1981 do listopada 1982 r. Dwanaście miesięcy, które spędził jako więzień generałów, zadecydowało zarówno o losach przewodniczącego, jak i o przyszłości Solidarności. Kapitulacja charyzmatycznego lidera mogłaby stać się ciosem śmiertelnym dla ruchu wolnościowego. Jego odmowa współpracy z rządem, a zwłaszcza udziału w operacji przekształcenia związku w łże-Solidarność – twór pozornie zachowujący niezależność, lecz faktycznie podporządkowany władzom – przekreśliła plan ubezwłasnowolnienia Solidarności.

Tomasz Kozłowski i Grzegorz Majchrzak przedstawiają internowanie Wałęsy za pomocą raportów pilnujących go policjantów, opisujących zwłaszcza życie codzienne więźnia stanu opatrzonego kryptonimem „333”. Plan ogólny daje obszernie wprowadzenie. Autorzy dobrze oceniają postawę Wałęsy, w której wierność sprawie związku łączyła się z gotowością do kompromisu, a demonstracjom nieprzejednania towarzyszyły pozytywne sygnały dla władz, takie jak werbalna akceptacja stanu wojennego, które miały go uwiarygodnić jako partnera do rozmów. Ekipa Wojciecha Jaruzelskiego traktowała go z pewną atencją – umieszczono go w rządowych ośrodkach, pozwolono na stały kontakt z rodziną i przedstawicielami Kościoła. „Jednak niezależnie od warunków, w jakich przetrzymywano Wałęsę, faktem jest, że był on uwięziony.

Była to dramatyczna zmiana w jego życiu – z jednej z najważniejszych osób w kraju, przywódcy blisko dziesięciomilionowego związku zawodowego stał się samotnym więźniem, izolowanym od współpracowników i doradców, w znacznym stopniu odcięty od rzetelnych informacji o tym, co się dzieje na zewnątrz” – piszą Kozłowski i Majchrzak. Tylko Jan Kułaja był równie odizolowany od internowanych kolegów. Kułaja udało się władzom nakłonić do politycznej współpracy, Wałęsy – nie. Już w połowie stycznia 1982 r. napisał gryps do innych przywódców Solidarności, uwięzionych w Białolece, którego główna myśl – wedle Karola Modzelewskiego – brzmiała: „ani kroku wstecz, żadnych ustępstw”. Zirytowany propozycjami władz poradził, aby na czele neo-Solidarności stanęli „generał Jaruzelski lub redaktor Rakowski, albo działacz społeczny – minister Ciosek”. O dopisującym mu nieco wisielczym humorze świadczyła także cytowana przez jednego z funkcjonariuszy uwaga: „Chyba już niedługo zapanuje wszędzie socjalizm, ciekawe, skąd będziemy brali wtedy pożyczki”.

Pozbawiony doradców, odgradzony od mobilizującego go kontaktu z ludźmi Lech Wałęsa okazał się przywódcą wielkiego formatu, choć opublikowane raporty przytaczają także momenty jego słabości. Nie dał się jednak skusić wejściem do PRL-owskiego establishmentu ani omamić iluzją fałszywego porozumienia. Politycznego instynktu i zdrowego rozsądku Wałęsy dowodzi porównanie słynnego listu do generała, napisanego przez przewodniczącego 8 listopada 1982 r., z tekstem, który chciały na nim wymusić władze. Kontrast między tymi dwoma dokumentami to różnica, jaka oddziela politykę od kapitulacji.

Jan Skórzyński

***Dokumenty Krajowej Komisji Porozumiewawczej i Komisji Krajowej NSZZ Solidarność (1980–1981)*, wybór Marek Owsiański, wstęp i oprac. Tomasz Kozłowski, Instytut Pamięci Narodowej, Stowarzyszenie Archiwum Solidarności, Warszawa 2012, ss. 344.**

Rzadki to przypadek historyczny: władza, która nie chciała być władzą (związkową). Przynajmniej na początku.

W tytule książki, o której tu mowa, mogłyby być wymienione nie dwa, lecz trzy podmioty. Oprócz Krajowej Komisji Porozumiewawczej i Komisji Krajowej NSZZ Solidarność był krótkotrwały, ale utrwalony w dokumentach, a co ważniejsze, nieodzowny do odtworzenia pierwotnej wizji związku: Komisja Porozumiewawcza (czyli bez określenia „krajowa”). Pod taką nazwą organ ten zaistniał w informacji o spotkaniu 17 września 1980 r. w Gdańsku delegatów międzyzakładowych komitetów założycielskich i międzyzakładowych komisji robotniczych, w statucie przyjętym 22 września i w oświadczeniach z 24 września. Nazwa Krajowa Komisja Porozumiewawcza pojawia się dopiero w dokumentach z 29 września i 6 października, ale niekonsekwentnie. Częściej – i to w tak doniosłych wypowiedziach jak listy do I sekretarza Komitetu Centralnego PZPR Stanisława Kani (ze sprostowaniem fałszów), do wicepremiera Mieczysława Jagielskiego (w sprawie niedotrzymania obietnicy podwyżek płac) oraz do sędziego Zdzisława Kościelniaka (w odpowiedzi na krytyczne uwagi do statutu) – reprezentacja związku pisała o sobie jako o Komisji Porozumiewawczej. Nazwy w dłuższej wersji zaczęła używać konsekwentnie dopiero w dokumentach z 24 października 1980 r.

Założyciele Solidarności, zwłaszcza ci wywodzący się z gdańskiego Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, wcześniej zaś z Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża, nie chcieli centralizacji. Do spotkania 17 września 1980 r. wzbraniali się również przed jednym, ogólnopolskim związkiem i w pierwszych enuncjacjach konsekwentnie postępowali się liczbą mnogą: powstać miały niezależne samorząd-

ne związki zawodowe. W informacji o tym spotkaniu znalazła się opinia Lecha Wałęsy, że „terytorialne związki winny mieć pełną autonomię, a organ centralny związku może pełnić funkcje wyłącznie koordynujące”. I następnie komunikat, że powołano Komitet Założycielski Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych Solidarność (wciąż ta liczba mnoga...). W dokumencie nie wytuszczono, jaki był skład Komitetu Założycielskiego; podczas rejestracji w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie 24 października 1980 r. związek reprezentowali, oprócz KKP, członkowie prezydium gdańskiego MKZ. Nie tylko dlatego, że byli oni sygnatariuszami porozumienia z 31 sierpnia 1980 r. Skład reprezentacji Solidarności odzwierciedlał bowiem sytuację na szczycie piramidy związkowej w ciągu dwóch pierwszych miesięcy działalności. Rola – a także lista członków – KKP dopiero się krystalizowała. Stosunkowo szybko komisja została reprezentantem związku wobec zewnętrznych podmiotów, w praktyce – w kontaktach z rządem. Dla rzeszy związkowców autorytetem byli jednak przede wszystkim przywódcy strajku gdańskiego, głównie Lech Wałęsa, Andrzej Gwiazda, Bogdan Lis, w dalszej kolejności Anna Walentynowicz, Andrzej Kołodziej, i to raczej do nich, a nie do KKP, zwracano się z prośbą o radę lub rozstrzygnięcie sporu. Początkowo zresztą członkowie gdańskiego MKZ, a nawet pracownicy biura regionu brali udział w posiedzeniach KKP, wpływali na jej decyzje oraz formę przyjmowanych przez nią dokumentów. Dopiero uchwalenie regulaminu KKP 19 listopada 1980 r. na wyjazdowym posiedzeniu w Szczecinie i ustanowienie grupy roboczej (tzw. jedenastki – przedstawiciele największych regionów) przesądziło o emancypacji centralnego organu Solidarności od gdańskiego matecznika. A jeszcze dłużej trwało dojrzewanie KKP do roli ośrodka podejmowania decyzji wiążących dla regionów i związku jako całości, bo co najmniej do kryzysu bydgoskiego w marcu 1981 r.

To tylko jeden z wielu sposobów lektury zbioru dokumentów Krajowej Komisji Porozumiewawczej i Komisji Krajowej (pierwsza nazwa, a zwłaszcza jej skrót, tak się w języku związkowców utrwalił, że po-

wszechnie używano ich również po wyborze Komisji Krajowej na zjeździe w Olivii; podobnie jak po wyborach regionalnych władz związkowych nadal powszechnie mówiło się MKZ zamiast Zarząd Regionu). Dwoistość jednolitego związku i zarazem federacji autonomicznych regionów w zasadzie utrzymała się aż do 13 grudnia 1981 r.

Dokumenty zebrał Marek Owsiniński, któremu zawdzięczamy także np. opracowanie stenogramów I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ Solidarność i wiele innych publikacji utrwalających spuściznę związkową – dziennikarz radiowy, współzałożyciel podziemnego Archiwum Solidarności, obecnie Stowarzyszenia Archiwum Solidarności (wraz z Instytutem Pamięci Narodowej wydawcy tej książki). Wcześniej, w 2010 r., staraniem IPN ukazał się zbiór dokumentów władz podziemnej Solidarności (za lata 1981–1989) w opracowaniu i ze wstępem Jana Olszka. Mamy więc komplet oświadczeń kierownictwa historycznej Solidarności.

Od 17 września 1980 do 12 grudnia 1981 r. takich dokumentów powstało 172. Są one rozmaitej wagi, od jednozdaniowych komunikatów do kilkustronicowych opracowań. Różni są też ich adresaci; są dokumenty kierowane przede wszystkim do członków i działaczy związku oraz takie, z którymi zapoznać się mieli przede wszystkim rządzący państwem. Co do intencji niektórych można domniemywać, że miały zbić zarzuty związkowych „jastrzębi”, inne zaś dowodziły, że Solidarność postępuje odpowiedzialnie, rozważnie i obliczalnie. Niektóre miały zademonstrować przed władzą stanowczość i nieustępliwość, ale są i takie, których celem było zaświadczenie o spolegliwości. Dobry wstęp, przybliżający kontekst wydarzeń, jest autorstwa Tomasza Kozłowskiego, historyka z IPN.

Mam uwagę do jednego niezbyt precyzyjnego sformułowania. Kozłowski wymienia uchwałę KKP z 28 stycznia 1981 r., „według której w pracach KKP na każde województwo przypadają tylko jeden ważny głos” (s. 18). Otóż głos przypadał regionowi związku, a nie województwu. Intencją uchwały było wyeliminowanie regionów o terytorium mniejszym niż obszar województwa, kilku regionów działających na obsza-

rze tego samego województwa i sytuacji, w których w województwie istniały komisje zakładowe zarejestrowane w różnych regionach. W istocie uchwała ta przyczyniła się – o czym dalej pisze Kozłowski – do pewnego uporządkowania struktury terytorialnej związku, ale do zadowolającego stanu (lecz wciąż nie idealnego; do końca regułem nie podporządkowały się cztery MKZ-ety) geografii Solidarności doprowadziła dopiero w sierpniu 1981 r. Komisja Zjazdowa.

Andrzej Kaczyński

Kamil Dworaczek, *Studencki Komitet Solidarności we Wrocławiu 1977–1980*, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2011, ss. 236, ilustracje.

W Studenckim Komitecie Solidarności we Wrocławiu działało czterdzieści osób, sympatyków było koło setki, a następna setka, może trochę więcej, może trochę mniej, czytywała bibułę. Dużo to czy mało? Dobre pytanie; jaką miarą to zmierzyć? Tylu było, ilu się odważyło.

Leszka Budrewicza w ciągu dwu i pół roku SB sądziła „na dotek” (do aresztu na 48 godzin) co najmniej piętnaście razy. Po ulicy często poruszał się w kokonie esbeków. Danuta Stołecka w ciągu niespełna dwóch lat miała trzynaście rewizji, kilka pobytów „na dołku” i podstuch pokojowy. Jerzego Filaka wyrzucono z pracy. Trzy osoby – ze studiów. Kilkanaście zawieszano w prawach studentów. Kilku ludzi wskutek esbeckich intryg zostało zniestawionych. Inni doznali ostracyzmu. Służba Bezpieczeństwa nękała rodziców działaczy SKS.

Monografię o dzielnych młodych ludziach z wrocławskiego Studenckiego Komitetu Solidarności napisał Kamil Dworaczek, rocznik 1985. Historyk z Instytutu Pamięci Narodowej ostatnio wydał kolejne dwie książki o młodej opozycji schyłkowego PRL – *Burzliwa dekada. NZS we Wrocławiu 1980–1989* oraz *Niezależne Zrzeszenie Studentów 1980–1981*.

Jedną z akcji wrocławskiego SKS było w kwietniu 1980 r. malowanie na murach hasel przeciwko aresztowaniu Mirosława Chojeckiego i Bogdana Grzesiaka z Niezależnej Oficyny Wydawniczej NOWA z zamiarem wytoczenia im procesu karnego za działalność opozycyjną. Malowali je m.in. – pisze Dworaczek – Krzysztof Bąkowski i Adam Lipiński. „Podczas pisania hasła »Nie bójcie się mówić nie« Bąkowski w wyniku zdenerwowania zawahał się, czy w wyrazie »bójcie« występuje »u«, czy też »ó«. Pobiegł w kierunku stojącego na straży Lipińskiego, aby go o to zapytał. Ten jednak zaczął uciekać, myśląc, że są ścigani. Co prawda udało się go dogonić, ale on również, wobec napiętej sytuacji, nie potrafił powiedzieć, jak należy prawidłowo napisać wyraz »bójcie«”.

Takich anegdot mogłoby być, bez szkody dla naukowości, w tej książce więcej, autor wykorzystał bowiem czterdzieści relacji działaczy SKS. Większość zebrał sam, jedenaście pochodzi z kolekcji Anki Grupińskiej, która część z nich opublikowała w książce *Buntownicy* (współautorka: Joanna Wawrzyniak). Dworaczek często powołuje się na relacje, ale tylko w przypisach. Jako czytelnikowi nic mi z tego, skoro nie mam do nich dostępu; wolałbym, żeby monografista czasem dał przemówić aktorom opisywanych wydarzeń. Z *Buntowników* wiem, że byłoby warto. Ale baza źródłowa jest imponująca i daję autorowi wiarę, że niewiele więcej można by w archiwach znaleźć na temat SKS.

Książka jest przejrzysto skonstruowana. W pierwszym rozdziale wartościowy jest opis sytuacji na wrocławskich wyższych uczelniach w końcu lat siedemdziesiątych. Uwagi na tematy ogólniejsze są mniej interesujące, z drugiej ręki, powszechnie znane; chyba nie ma powodu zakładać, że dla kogoś

rzecz o wrocławskim SKS będzie pierwszą lekturą z zakresu historii najnowszej. Dalej omówiony jest proces powstawania komitetu (z pomocą pierwszego SKS w Krakowie) i reakcje SB oraz władz akademickich. Obszernie przedstawiona została zewnętrzna aktywność SKS (wśród udanych akcji – wywalczenie większego dostępu do tzw. prohibitów, czyli książek zakazanych z powodów politycznych, w bibliotekach), działalność samokształceniowa i czasopiśmiennicza. W rozdziale poświęconym kontaktom SKS z innymi ugrupowaniami opozycji bardzo ciekawy jest fragment o występującej chyba tylko we Wrocławiu Radzie Jedności – miejscu spotkań i współpracy opozycjonistów różnych odłamów. Ale relacje między działaczami SKS i Komitetu Samoobrony Społecznej KOR Kamil Dworaczek przedstawił (na moją intuicję, umocnioną opiniami z obu środowisk) bez wycucia. SKS nie był „filia” KSS KOR ani nie przyjmował od niego „zadań” do wykonania na Dolnym Śląsku. Owszem, SB rozpracowywała działaczy SKS pod kryptonimem „Wasale”, ale nie należy jej w to wierzyć.

W epilogu opisany został udział działaczy SKS w sierpniowych strajkach 1980 r. we Wrocławiu, a następnie organizowaniu Solidarności i Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Udział bardzo cenny, choć okupiony praktyczną likwidacją SKS; wszyscy jego aktywiści „odmaszerowali czwórkami” – jak powiedział Krzysztof Turkowski, członek SKS, a następnie wiceprzewodniczący Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ Solidarność we Wrocławiu – do znacznie większych zadań. I pierwszorzędnie je wypełnili.

Andrzej Kaczyński